

Życie i sen

Pedro Calderon de la Barca, najwybitniejszy, jak się powszechnie uważa, dramatopisarz epoki baroku akcję swojej opowieści filozoficznej usytuował w Polsce. Nie o Polskę realną, historyczną jednak chodzi, a o odległą, mroczną, metaforyczną krainę. Znamy przedmiotu jednoznacznie podważyli prawdziwość i rzetelność polskiego kontekstu dramatu. W tej wydumanej Polsce wiedzie Calderon rozprawę o świecie realnym i wyśnionym, urojonym i prawdziwym, o walce o władzę, o tyranii, o ludzkich namiętnościach.

Ta jakże umowna „polskość” Calderona staje się dla Jerzego Jarockiego punktem wyjścia do konstrukcji spektaklu — jednego z najwybitniejszych dzieł polskiej sceny ostatnich lat. Nie znaczy to jednak, że reżyser traktuje Polskę dosłownie, czy — co byłoby zgoła zgubne dla przedstawienia — aluzyjnie. Jarocki nie konkretyzuje sytuacji, postaci, czasu historycznego (na scenie parada przedziwnych strojów z różnych stron i epok). Nie ma jednak wątpliwości, iż przedstawienie jest podjęciem dyskusji z wielkimi krakowskimi przedstawieniami — „Wyzwoleniem”, „Nocą Listopadową”, „Dziadami”. Właśnie dyskusją, polemiką, bo to, co w tamtych spektaklach mówiono z przekonaniem i pato-

sem — tu traci ironią i sztywnością.

Kiedy dowiedziałem się o rejestracji dla potrzeb Teatru Telewizji spektaklu Jerzego Jarockiego najbardziej zafascynowało mnie, co stanie się z przestrzenią teatralną tak perfekcyjnie wypełnioną przez reżysera. Wszak niemożliwością będzie oddanie na płaskim, małym ekranie całego bogactwa środków teatralnych wykorzystanych w tej inscenizacji. Moje obawy okazały się uzasadnione. I choć trzeba przyznać, że to „przysposobienie” dla potrzeb telewizji było bardzo sprawne pod względem realizacyjnym i technicznym (dobry dźwięk, operowanie zbliżeniami), to jednak jeden z podstawowych elementów tego spektaklu — przestrzeń — uległa „spłaszczeniu”. Pozostało świetne aktorstwo Jerzego Blinczyckiego (doskonałe partie monologów grane jako rodzaj wewnętrznej sporu bohatera) wsparte rolami Krzysztofa Globisza i Jerzego Radziwiłowicza. Nieco gorzej w roli błazna Clari, na wypadł Jerzy Gralek, który zastąpił Jerzego Trełę.

Teatr Telewizji zapowiada dalsze „przysposobienia” dla swoich potrzeb znaczących inscenizacji polskiej sceny. Ważna to działalność dokumentacyjna i upowszechnieniowa największego teatru w kraju. Warto to robić nawet za cenę „spłaszczenia”.

T. Vids